Nakład 101.000 egz. 30 sierpnia 193

KOLEJOWE PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

VIII DWUTYGODNIK Nr. 14 (90

Zwycięska drużyna KPW. Kraków-Płaszów na finiszu „Marszu Szlakiem Kadrówki"

Refleksje po Dniu Żołnierza

Tegoroczne uroczystości w rocznicę zwycięstwa sierpniowego 1920 r. wypadły szczególnie okazale. Nic dziwnego, bo naród cały zdaje sobie sprawę z wyjątkowości położenia politycznego Polski w dzisiejszych czasach fermentu światowego, gdy kraj nasz, dzięki specjalnym warunkom geograficznym i historycznym staje się znów przedmurzem cywilizacji, obrońcą najwyższych wartości duchowych kultury europejskiej przed zalewem barbarzyństwa i anarchii. Wiekopomna data 15 sierpnia 1920 r. ma w tych okolicznościach swą symboliczną wymowę, którą wszyscy odczuli i którą uroczystości ostatnie podkreśliły jaskrawo wobec całej Europy.

Na marginesie tych pięknych obchodów nasuwają się jednak pewne refleksje, które trudno przemilczeć. Widzieliśmy mianowicie, jak różne żywioły, stronnictwa i grupy społeczne próbowały zrobić z tego święta o charakterze ogólno - narodowym coś w rodzaju demonstracji politycznej, o zabarwieniu klasowym. Tymczasem był to moment conajmniej niewłaściwy do tego rodzaju rozgrywek, fałszujących i wypaczających istotny sens tej wielkiej rocznicy.

Wszelkie próby dyskontowania zwycięstwa sierpniowego na rzecz jednej warstwy społeczeństwa, choćby najliczniejszej i najbardziej zasłużonej, tym bardziej zaś wszelkie próby nadania mu charakteru manifestacji sił partyjnych, zacierają jego znaczenie uniwersalne, narodowe, państwowe a nawet — powiedzmy to otwarcie — ogólnoludzkie. W r. 1920 naród polski i żołnierz polski, bez różnicy warstw społecznych i poglądów partyjnych, stanął do olbrzymiego boju o wolność zaledwie wyrwanej z grobu Ojczyzny i o istnienie całego dorobku cywilizacji europejskiej, zagrożonego niszczycielskim pochodem komuny. Jakże niepoważnie wyglądają, w obliczu tej dziejowej epopei, rywalizacje o pierwszeństwo: kto był wtedy lepszym. Polakiem? i próby traktowania rocznicy „Cudu nad Wisłą" jako uroczystości wewnętrznej tej lub owej partii czy klasy społecznej. Jak bardzo nie licuje z tym świętem jedności narodowej usiłowanie wywyższenia się jednych nad drugich i rozbijanie społeczeństwa na wrogie odłamy polityczne, wysuwające swoje partykularne hasła i programy.

Wyczuł to zdrowy instynkt polskiego ogółu, skupiając się w tym dniu przy wojsku i jego Wodzu. Uroczystości wojskowe, zapowiedziane skromnie i spokojnie, bez szumnej pompy i reklamy, jako obchód Dnia Żołnierza wypadły właśnie najokazalej, przyćmiewając wszystkie inne. Miały też one charakter powszechny, zgodny z istotą tej historycznej daty, podczas gdy obchody, urządzone przez narodową demokrację i przez stronnictwo ludowe, choć w wielu miejscowościach zgromadziły liczne tłumy, miały jednak zabarwienie partykularne.

Nie trzeba dowodzić, że ten zdrowy odruch społeczeństwa pokrywał się z prawdą historyczną, której nic nie może wymazać z kart przeszłości. Wysiłek narodu, walczącego o swój byt, honor i wolność, wyraził się w owych pamiętnych chwilach właśnie przez wojsko i Wodza, krew żołnierska zaważyła tam w pierwszym rzędzie na szali. A żołnierz nasz ówczesny, jak i dzisiejszy zresztą, nie bił się wówczas o żadne jednostronne cele i interesy klas czy stronnictw, nie czuł się w szeregach armii chłopem, czy robotnikiem, inteligentem czy mieszczaninem, lecz poprostu tylko Polakiem, tylko żołnierzem. Zwyciężył on przez poryw patriotyzmu, rozbudzonego przez czystą, nieskażoną miłość Ojczyzny, zwyciężył dzięki temu, że świadomy był świętości sprawy, której służył. A jeśli prowadziła go do zwycięstwa wola naczelnej jednostki, geniusz Wodza, to znowuż w Osobie tego Wodza wyraził się nie żaden partykularny egoizm, czy duch klasowy, lecz duch polskich dziejów i interes nadrzędny Polski odrodzonej i zjednoczonej, majestat powracającej do bytu suwerennego Rzeczypospolitej mocarstwowej.

Robi się dziś odkrycie, że bitwę sierpniową wygrał cały naród. Ależ nikt nie twierdził nigdy nic innego. Idzie tylko o to, by z tego słusznego stwierdzenia nie wyciągać wniosków fałszywych. Sztaby partyjne zasugerować chcą społeczeństwu, że poryw zwycięski narodu reprezentował wówczas najistotniej rząd koalicyjny, ten, na którego czele stał Wincenty Witos. Mówią one, że zjednoczenie stronnictw sejmowych było tym wielkim, wiekopomnym czynem, który spowodował zwycięstwo. Trzeba jednak powiedzieć sobie, że zjednoczenie to było ich prostym, naturalnym obowiązkiem, z którego trudno robić tytuł do chwały. Na jakąż nazwę i na jaki los zasłużyłyby stronnictwa, które by w ówczesnej sytuacji, gdy pożoga wojenna zbliżała się do bram stolicy, kontynuowały dalej swe bezpłodne waśnie partyjne. Rząd koalicyjny był wówczas jedyną formą działania, jaką mógł stworzyć naród politycznie zdrowy i niezdeprawowany. Gdyby się stało inaczej, świadczyłoby to o karygodnej ślepocie i kompletnym braku zmysłu rzeczywistości. Nie można tedy utożsamiać tego wielkiego „czynu" stronnictw sejmowych z prawdziwym, zwycięskim czynem narodu, stawiającego zbrojny opór nawale ze Wschodu. Ten czyn narodowy związany był ściśle z ideą żołnierstwa i obywatelstwa w wielkim stylu, z wysiłkiem krwawym, podjętym przez naród, wojsko i Wodza już w r. 1918, a doprowadzonym do punktu kulminacyjnego w pamiętnych zmaganiach sierpniowych. Naród przebudził się już dawno i przelewał hojnie krew na placach boju, pod Wilnem, nad Styrem i pod Lwowem. Stronnictwa sejmowe ocknęły się dopiero wtedy, gdy armia dała sygnał alarmowy. Wojsko więc było wówczas rzeczywistym trzonem i ośrodkiem obrony narodowej, naród szedł wiernie za nim i za głosem historii, za wojskiem zaś i za narodem poszło dopiero pospolite ruszenie stronnictw i sztabów partyjnych, dosłyszawszy w sobie żywy głos sumienia polskiego.

Tej oto prawdzie dało wyraz społeczeństwo nasze w Dniu Żołnierza. Źródłem siły atrakcyjnej okazały się dlań — wbrew obliczeniom i nakazom partyjników — chwałą okryte sztandary wojskowe. Należy mieć nadzieję, że tak będzie zawsze, dopóki żyje w narodzie instynkt dziejowy i poczucie słusznej proporcji między sprawami pierwszoplanowymi a interesami i hasłami jednostronnymi, które mogą mieć moc przyciągającą tam, gdzie toczy się gra o zaspokojenie potrzeb materialnych i o przywileje władzy, ale schodzą na plan dalszy, gdy padnie na szalę słowo: Polska, gdy rozlega się płomienny zew honoru narodowego i mocarstwowej racji stanu.

O dobrą prasę polską

Zaraz po ukazaniu się ostatniego numeru naszego pisma, nastąpiło znane oświadczenie premiera gen. Składkowskiego w sprawie prasy. Treść tego oświadczenia zbiegła się w sposób uderzający z treścią artykułu naszego p. t. „Szkodliwe sensacje". Ta zbieżność świadczy dobitnie, że zagadnienie stosunku prasy do prac rządu, dojrzało do gruntownego przemyślenia i rozwiązania.

P. premier Składkowski stwierdził w swym oświadczeniu, że nie kierowało nim nigdy żadne uprzedzenie do prasy, że przeciwnie objawił maksimum dobrej woli w kierunku pozytywnej z nią współpracy. Zrazu też prasa zachowywała się w stosunku do rządu i jego wysiłków konstruktywnych całkiem poprawnie. Ostatnio jednak ton prasy zmienił się na gorsze, zaczęła ona zamieszczać na swych łamach informacje nieprawdziwe, podkopując zaufanie społeczeństwa do dobrej woli władz państwowych i siejąc niepotrzebny zamęt. P. premier uważał za konieczne w tym stanie rzeczy oświadczyć, że — o ile rząd przyjmie przychylnie każdą rzeczową i obiektywną krytykę — o tyle będzie tępił bezlitośnie kłamstwa i oszczerstwa prasowe, nie cofając się nawet przed najostrzejszymi środkami represyjnymi.

Specjalny nacisk położył p. premier na gorszącą i szkodliwą atmosferę, jaką część prasy usiłuje wytworzyć wokół sprawy Parylewiczowej. Argumenty p. premiera są tutaj niemal identyczne z naszymi. Pisaliśmy w zeszłym numerze: „Sam fakt wykrycia i zaaresztowania wysoko postawionej w hierarchii społecznej osoby, żony dygnitarza państwowego, oraz wdrożenie śledztwa przeciwko niej i jej wspólnikom, dowodzi, że rząd premiera Składkowskiego zabrał się naprawdę energicznie do wytrzebienia zła w naszym życiu publicznym. Gdyby chciano ten skandal tuszować, to by go wogóle nie wywoływano. Trzeba więc przypuścić, że u steru rządów stanęli ludzie, którym zależy na tym, by Polska była czysta i silna. Można się z tego tylko cieszyć i trzeba dopomagać organom państwowym w ich walce z korupcją. Tymczasem zaczyna się już rozpowszechniać obawy, że śledztwo przeciw Parylewiczowej jest rozmyślnie przeciągane, że sprawa może być zatuszowana i t. d. Wieści takie, niczym nieuzasadnione, niepokoją niepotrzebnie opinię publiczną i budzą nieufność do władz, jakkolwiek władze te dały dowód energii i rzetelności niepospolitej".

Nie można się dziwić, że właśnie ten wypadek obudził gniew p. premiera. Zapowiedział on przecież, że będzie wymiatał żelazną miotłą z administracji państwowej wszelką nieprawość. Za zapowiedzią tą poszły czyny: wykrycie afery Parylewiczowej, tępienie nadużyć, szeroko zakrojone śledztwa w sferach sądownictwa, walka ze złymi nałogami biurokracji. Miał więc prawo p. premier spodziewać się od prasy wszystkiego innego, tylko nie podejrzeń i obaw, że zamierza on przejawy zła w tej dziedzinie tuszować i tolerować.

Chcemy widzieć w tym specjalnym wypadku nie złą wolę, lecz tylko chęć rozdmuchiwania sensacyj, tak bardzo obecnie poszukiwanych. Ale też właśnie dziennikarstwo powinno zawsze normować swą naturalną pogoń za nowością i sensacją względami przyzwoitości i poczuciem obowiązków obywatelskich.

Niewątpliwie te gorzkie prawdy, wypowiedziane pod adresem prasy przez p. premiera, nie odnoszą się do całości prasy, lecz tylko do pewnych jej odłamów, czy nawet poszczególnych organów.

Mówi się, że winę ponosi tu publiczność, łaknąca sensacji najniższego gatunku, co z kolei zmusza dzienniki — w naturalnej dążności do powiększenia nakładu — do zaspokajania jej potrzeb w tym właśnie kierunku. Błędem jest jednak mniemanie, że prasa jest niewolnicą gustów przeciętnej masy swych czytelników. Rozporządza ona tak potężnymi środkami oddziaływania, że mogłaby sobie urobić i wychować publiczność, gdyby włożyła w to niewielki wysiłek. Można odzwyczaić publiczność od smakowania w taniej sensacji i w „kaczkach dziennikarskich", które się następnego dnia odwołuje. Gdyby prasa nie zapełniała swych szpalt wiadomościami o krwawych zbrodniach, defraudacjach, zwyrodnieniach, przestępstwach i t. p. mętach życia społecznego, gdyby pisała więcej o zjawiskach pozytywnych, o czynach dobrych i pięknych, o postępach nauki i kultury, o ofiarności społecznej i obywatelskiej, której u nas w Polsce nie brak, i masa czytelnicza przestałaby z pewnością być molochem, otwierającym żarłoczną paszczę na plotki i sensacyjne afery.

Prasa nie powinna być skrępowana w swej wolności słowa (mowa tu oczywiście o prasie poważnej a nie o nieodpowiedzialnych bibułkowcach), toteż p. premier, grożąc „wysłaniem do Berezy", nie myślał napewno o kneblowaniu ust wszelkim ocenom negatywnym prac i posunięć rządu. Pragnął on tylko podkreślić, że pierwszym przykazaniem prasy powinna być prawda, bo na kłamstwie nikt przecież nic dobrego i mądrego nie zbudował. Właśnie ta wolność słowa i krytyki, jaka prasie w nowoczesnym i praworządnym państwie przysługuje, powinna nakładać na nią moralne zobowiązanie pisania tylko prawdy i ocenia podawanych informacyj, jako też zamiesz-

nych artykułów przede wszystkim pod kątem obowiązku obywatelskiego.

Prasa jest potęgą, czytują ją miliony, ona urabia sposób myślenia i dążności szerokich mas narodu. Tym większa jednak ciąży na niej odpowiedzialność z tego tytułu. Prasa nie tylko informuje, lecz i inspiruje. Sama wzięła na siebie tę rolę, przechodząc stopniowo od biernego do czynnego udziału w kształtowaniu oblicza duchowego kraju.

Pod pewnym jednakowoż względem trzeba ją wziąć naszą prasę w obronę. Jest ona powiązana nierozerwalnymi węzłami z życiem kraju, ulega więc i ona nastrojom depresji i paniki w związku z pogorszeniem sytuacji gospodarczej i z wyścigiem zbrojeń u naszych sąsiadów; chciałaby ona, by prace konstruktywne rządu przybrały tempo gwałtowne, denerwuje się, łatwo więc popada w pesymizm i głosi przesadnie alarmujące wieści.

Z drugiej strony omawiane „sensacje" prasowe są częstokroć tylko słabym odbiciem wiadomości i plotek, krążących po całym kraju, o czym już również pisaliśmy, wskazując na szkodliwość tego zjawiska i nawołując do walki z nim, walki, którą przeprowadzić może tylko opinia publiczna, ponieważ w stosunku do zjawisk tego rodzaju bezpośrednie środki władzy rządowej są zupełnie bezskuteczne. Wreszcie usprawiedliwia prasę częściowo i to, że nie jest ona często tak dokładnie informowana, jak to powinno mieć miejsce jeśli się chce, by prasa nie ulegała fałszywym plotkom i nastrojom. Dobrze byłoby zwrócić na to uwagę. Nie wątpimy, że rząd, wziąwszy na warsztat zagadnienie prasy, dojdzie do podobnego przekonania i przedsięweźmie kroki w kierunku stworzenia poważnej prasie polskiej dobrych warunków pracy, wzywając ją do współdziałania we wielkim dziele przebudowy naszej Ojczyzny.

Białe czy czerwone?

Wydawać się może czasem, że ludzkość cała zwariowała na jednym punkcie i bawi się w fantastyczną grę, pod hasłem: czyje będzie na wierzchu, białe czy czerwone? Spór między lewicowymi i prawicowymi elementami wszystkich krajów zaostrza się coraz bardziej. Stopniowo ludzkość grupuje się pod sztandarami dwu światopoglądów społeczno-politycznych, reprezentujących najskrajniejszą prawicę i lewicę: faszyzm i komunizm. Zabawa ta w białe i czerwone byłaby nawet bardzo piękna, gdyby nie straszny rozlew krwi, do którego prowadzi gdyby nie ustawiczna groźba wojny, która wskutek tego przewlekłego sporu wisi nad światem.

Oczy wszystkich narodów zwrócone są dziś na Hiszpanię. Tam rozgrywa się obecnie jeden z najkrwawszych etapów tej okrutnej „zabawy". Cały półwysep iberyjski rozbrzmiewa hukiem wystrzałów i wrzaskiem bratobójczej rzezi. Toczy się wojna domowa o przebiegu tak zaciekłym, że ofiary jej liczą się już w dziesiątki tysięcy zabitych. Miasta zbombardowane, setki kościołów spalone, gmachy publiczne wysadzone w powietrze, niezliczone skarby sztuki uległy spustoszeniu. Rozstrzeliwuje się codzień tysiące ludzi za przekonania prawicowe lub lewicowe. Odbywają się masowe egzekucje, których szczegóły podawane przez dzienniki, mrożą krew w żyłach. Komuniści poczynają sobie bez pardonu, faszyści mszczą się za ich gwałty nie mniej bezwzględnie, najgorzej jednak dzieje się tam, gdzie zagórowali anarchiści, ci bowiem nie uznają niczego: ani państwa ani kościoła ani kultury ani prawa ani żadnych instytucyj publicznych. Zdaniem ich nawet koleje powinny być zniszczone, zaś organizacja państwowa nie powinna wcale istnieć. Co chcą postawić w to miejsce? Nic. Bezwzględną swawolę, anarchię nie uznającą żadnych zasad i żadnych nakazów.

Oto jaki obraz przedstawia, niejako z lotu ptaka, rewolucja hiszpańska. Lecz jaki jest jej charakter wewnętrzny? Jest ona powstaniem narodowym elementów zachowawczych i katolickich, zgrupowanych koło wojska, a wypędzających przeciwko anarchii, wynikłej z rządów Frontu Ludowego. Gdy czerwoni walczą pod sztandarami republiki, a właściwie pod czerwonym sztandarem komuny, zdobnym w emblematy sierpu i młota, hasłem białych jest Hiszpania, państwo narodowe i prawowierne, przy czym forma rządów w tej przyszłej, wyzwolonej od bolszewizmu Hiszpanii, jest na dalszym planie (może to być monarchia, może być i republika, albo i dyktatura wojskowa).

Jak słusznie zaznaczono, to co się dokonało w Hiszpanii, nie jest zamachem stanu, lecz typową wojną domową, od dawna przygotowywaną. Zaczęło wprawdzie wojsko, ale przyłączyli się do niego od razu liczni ochotnicy cywilni. Bezpośrednim sygnałem do wybuchu było zamordowanie przywódcy prawicy, Calvo Sotela, przez rządową gwardię cywilną. Siły obydwu stron są mniej więcej równe, ale większość wojsk regularnych walczy przeciwko rządowi madryckiemu, który opiera się głównie na czerwonych milicjach ludowych, złożonych z socjalistów, komunistów i anarchistów. ²/₃ kraju jest w rękach powstańców, mimo to rząd trzyma się w Madrycie, Maladze, Barcelonie i całym szeregu punktów oporu, rozrzuconych w rozmaitych okolicach półwyspu. Bazą główną powstańców jest hiszpańskie Marokko, skąd wódz powstania, gen. Franco, przerzuca wciąż swe doskonale uzbrojone wojska.

Właściwie trudno mówić w tej wojnie domowej o ściśle określonych frontach bojowych. Walki toczą się wszędzie, zarówno oddziały powstańcze jak rządowe mają na tyłach swych nieprzyjaciół. Mimo to zarysowało się kilka wyraźnych odcinków „frontowych", jak np. w górach Sierra Guadarrama, na północ i północny zachód od Madrytu, skąd idzie napór wojsk powstańczych gen. Mola na stolicę, dalej pod Saragossą, którą usiłują okrążyć i zdobyć komunistyczno - anarchistyczne oddziały z Barcelony, pod Malagą, osaczoną przez kolumny powstańcze, pod St. Sebastian, koło granicy francuskiej, na wybrzeżu Zatoki Biskajskiej, gdzie bronią się osaczeni czerwoni, i t. d. Największym bezsprzecznie sukcesem powstańców od początku walk jest zdobycie bronionej zaciekle twierdzy Badajoz na granicy portugalskiej, ona bowiem rozdzielała grupę powstańczą gen. Franco z grupą północną gen. Mola. Obecnie uzyskały one bezpośrednie połączenie.

Ta wojna bratobójcza ma swe oddźwięki także i po za granicami Hiszpanii, nie pozostając bez wpływu na całokształt sytuacji międzynarodowej. Słusznie stwierdzają przywódcy powstańców, że gra toczy się o sprawy dotyczące całej Europy, dla której nie może być obojętne usadowienie się bolszewickiej Moskwy na przeciwległym krańcu kontynentu europejskiego. Rozumieją to Włochy i Niemcy, główne mocarstwa faszystowskie, najgroźniejsi wrogowie komunizmu. Państwa te wyraźnie sympatyzują z powstańcami i niewątpliwie udzielają im pomocy, głównie w dostawie samolotów bojowych. Jeszcze większej pomocy doznaje hiszpański rząd Frontu Ludowego od sprzymierzonych ze sobą: Sowietów i Francji. Z Sowietów płyną zasiłki, idące w dziesiątki milionów rubli, Komintern organizuje wysyłkę ochotników z różnych krajów. Z Francji, graniczącej bezpośrednio z Hiszpanią, wciąż idą transporty z bronią, amunicją i materiałem wojennym, jadą ochotnicy, na lotnisko w Barcelonie codzień przybywa po kilka samolotów bojowych. Podobno nawet przewieźli Francuzi przez swe terytorium wojska czerwone z Barcelony na odsiecz oblężonemu St. Sebastian. Anglia usiłuje wprawdzie nakłonić główne państwa europejskie, te zwłaszcza, które handlują bronią, by zobowiązały się do neutralności wobec wypadków hiszpańskich, nie jest to jednak, jak widzimy, łatwe do przeprowadzenia, wobec wyraźnego antagonizmu państw faszystowskich i „czerwonych".

Obserwujemy charakterystyczne zjawisko: w polityce dominują dziś nie względy gospodarcze i czysto polityczne, lecz sympatie ideowe. Powstały w świecie dwa olbrzymie fronty ideowe, biegnące po przez wszystkie kraje i przepoławiające zarówno poszczególne narody, jak całą Europę, która rozpada się coraz wyraźniej na dwa wrogie bloki państw. Każdy rozumie czym to grozi. Siły obu bloków zdają się być równe, a nienawiść wzajemna jest stale tak zaogniona, że lada drobny incydent może spowodować wojnę światową.

Przyczyną tego rozdwojenia ludzkości na dwa obozy są niewątpliwie różnice w poglądach na ustrój socjalny. Faszyzm i komunizm uważają się w równej mierze za powołane do przebudowy świata. Komunizm chce zburzyć cały porządek dotychczasowy, wymordować „klasy uciskające" i po tym dopiero budować nowy ustrój, faszyzm, przeciwnie, opiera się nie na nienawiści wzajemnej klas, lecz na ich solidarnej współpracy i na uczuciu patriotyczno-narodowym. Starcie dwu tak potężnych żywiołów grozi światu powszechną ruiną. Oby ludzkość znalazła jakieś wyjście z tej dramatycznej sytuacji, oszczędzając sobie cierpień nowej rzezi.

Z wojny domowej w Hiszpanii. Na lewo: skazani na śmierć przez rozstrzelanie generałowie powstańczy Goded i Burriel przed sądem wojennym w Barcelonie; pośrodku artyleria powstańcza kieruje armaty na Madryt; na prawo: oddział milicji czerwonej broni się w ruinach średniowiecznego zamku.

Blaski i cienie poprawy gospodarczej

Związek pomiędzy spożyciem a produkcją nie ulega żadnej wątpliwości. Wzrost rozmiarów spożycia najszerszych sfer społecznych wpływa pobudzająco na rozwój sił produkcyjnych. Wzrost spożycia ożywia procesy produkcyjne, inwestycyjne, zdolność wytwórczą zakładów produkcyjnych. Zwiększenie zatrudnienia przynosi z sobą wzrost siły nabywczej, co znowu wzmaga wytwórczość. Wzrost spożycia jest więc sygnałem niewątpliwej poprawy gospodarczej.

Analiza danych statystycznych za ostatni okres wskazuje na poważny wzrost siły nabywczej społeczeństwa. Mówi o tym wyraźnie porównanie cyfr spożycia na przestrzeni od najniższego punktu kryzysu w r. 1932 do roku bieżącego. Wskaźnik produkcji dóbr spożycia wzrósł w stosunku do r. 1932 z 62 do 72, t. j. około 15 proc. Szczególnie ostatnie miesiące stanowią wyraźny dowód zwiększania się chłonności rynku wewnętrznego.

Należy zaznaczyć, że na pierwszym miejscu zaznacza się wzrost spożycia źródeł energii oraz żelaza, tego zasadniczego surowca produkcji przemysłowej. Wzrost spożycia przynosi zwiększenie zatrudnienia; tym też tłumaczyć trzeba, że w samym tylko przemyśle przetwórczym znalazło zatrudnienie od r. 1932 z górą 100 tysięcy robotników.

Analiza danych spożycia na poszczególnych ziemiach Rzeczypospolitej wskazuje jednak ciągle jeszcze na słabą konsumcję ziem wschodnich i południowych. Spożycie n. p. żelaza walcowanego w województwach wschodnich jest czterokrotnie mniejsze niż w centralnych, w woj. południowych zaś o połowę.

Ciekawe także i wymowne są zmiany, zachodzące w spożyciu surowców włókienniczych. Notujemy mianowicie znaczny wzrost spożycia wyrobów bawełnianych, oraz ze sztucznego jedwabiu, a spadek wyrobów wełnianych. Spożycie przędzy bawełnianej przewyższa dziś spożycie z r. 1929. Podobnie jest z przędzą sztucznego jedwabiu, gdzie wzrost spożycia w stosunku do r. 1932 wynosi 50 proc.

Wskazuje to na obniżenie się stopy życiowej szerokich sfer społeczeństwa. Obniżenie to skłania do pokrywania zapotrzebowań wyrobami tańszymi, choć mniej solidnymi.

Zanotować też należy pokaźny wzrost spożycia przędzy lnianej. Wzrost ten jest właściwością specyficzną rynku polskiego, wynika zaś z dążenia do uniezależnienia się od surowców pochodzenia obcego. Propaganda spożycia lnu jest szeroka i — przyznać należy — skuteczna. Niestety, produkcja lnu u nas jest na ogół ciągle jeszcze kosztowna i mimo niskiej ceny pracy wyroby lniane nie mogą konkurować z wyrobami bawełnianymi ani nawet wyrobami ze sztucznego jedwabiu. To też ludność, produkująca len, zaopatruje się w wyroby bawełniane, sprzedając wytworzone przez siebie samodziały lniane.

Wymowny jest fakt, że w dobie ożywiającego się życia gospodarczego w dalszym ciągu zaznacza się spadek spożycia tych artykułów, których ceny nie dostosowały się do zniżonego poziomu życia społeczeństwa.

Tak więc spadło spożycie gazu świetlnego prawie o 50 proc., a spożycie piwa z górą o 50 procent.

Dalsze ożywienie życia gospodarczego zależeć będzie od zupełnego dokonania się procesów gospodarczych, oraz skutecznego usunięcia tych hamulców, jakie jeszcze w procesach gospodarczych działają. Wchodzi tu w grę przede wszystkim zagadnienie obniżenia cen tych wyrobów, które pomimo ogólnego obniżenia stopy życiowej utrzymały się przy cenach przedkryzysowych, wpływając na zmniejszenie spożycia.

Pogłębiaj swą wiedzę fachową i swą sprawność zawodową, bo praca twoja jest fundamentem wielkości i potęgi Polski.

Z zagadnień świata pracy

IV. Odpowiedzialność

Jednym z kamieni węgielnych każdej nowoczesnej organizacji jest odpowiedzialność. W dzisiejszych organizacjach świata pracy odpowiedzialność ta właściwie nie istnieje. Związki zawodowe podejmują się szeregu zadań w dziedzinie najżywotniejszych spraw pracowniczych, ale za takie, czy inne wykonanie tych zadań w praktyce nie odpowiadają. Stan ten doprowadzony jest do absurdu w niektórych grupach zawodowych, posiadających kilka różnych związków wzajem między sobą złośliwie konkurujących, a tym samym posuwających brak odpowiedzialności do granic wręcz nieprzyzwoitych.

Ten stan rzeczy jest wyraźnie sprzeczny z wymaganiami chwili. Odpowiedzialność za losy państwa spoczywa, jak wiadomo, na całym społeczeństwie, na każdej jednostce i na każdej grupie społecznej. Wielkie przeobrażenia ustrojowe, jakie przeżywamy, wysuwają na czoło zagadnień państwowych problem organizacji, podziału kompetencyj i odpowiedzialności. Wraz z innymi grupami społecznymi i świat pracy zmuszony jest podejmować i rozstrzygać nader skomplikowane sprawy natury publicznej. Ambitny postulat brania udziału w rządzeniu staje się ciałem i wymaga organizacji, nie amatorskiej, byle jakiej, zajmującej się t. zw. pracą społeczną, a poważnej, zdolnej do pełnienia prawno - publicznych obowiązków i do ponoszenia z tego tytułu rygorystycznej odpowiedzialności zarówno w stosunku do swoich członków, jak i w stosunku do swoich kontrahentów, w stosunku do państwa.

Najwłaściwszą formą organizacji świata pracy są organizacje zawodowe. Grupują one pracowników od strony najbardziej istotnej, t. j. od strony ich funkcji społecznej. Mają poza tym w historii polskiego świata pracy piękną kartę: tradycję walki o niepodległość. W stare jednak, od czasów niewoli skostniałe formy trzeba wlać nową, koniecznościom nowych czasów i wymagań odpowiadającą treść.

Na czym treść ta ma polegać?

Przede wszystkim na tym, by o zasadniczych sprawach, interesujących świat pracy, decydowała w organizacjach zawodowych nie przypadkowa grupa ludzi, ale jakiś zespół, który biorąc stale udział w codziennym wysiłku organizacyjnym, poznał dobrze zakres działania organizacji, dał się członkom poznać i daje jakieś, choćby moralne tylko, gwarancje powagi i solidności podjętej decyzji. Znane zjawiska, polegające na tym, że w momencie zasadniczych decyzyj (np. strajkowych) zjawiają się na salach wiecowych nigdy poprzednio nie spotykani ludzie, którzy gwałtownością wystąpień i demagogią narzucają swą wolę poważnym, stałym członkom organizacji, muszą, w imię dobra zbiorowego, bezpowrotnie zniknąć. Rządzenie państwem — to działanie na długą metę, które nie powinno być wynikiem jakichś doraźnych namiętności, ale produktem głębokiego procesu myślowego.

Współpraca w osiąganiu statutowych celów organizacji, opłacanie składek, korzystanie z urządzeń organizacyjnych i t. p. — to są kompetencje, które mogą dotyczyć każdego członka organizacji. Tam jednak, gdzie chodzi o ustalanie norm ogół członków obowiązujących, o ustalanie kierunku działania organizacji (np. decyzje o treści umów zbiorowych, o strajku), o wybór władz organizacji i t. p. — tam wszędzie decyzja musi należeć do tych tylko członków, którzy dzięki pewnym określonym kwalifikacjom dają gwarancje możliwie pełnej dojrzałości społecznej.

Określenie tych kwalifikacyj jest niewątpliwie trudne, nie przekracza wszakże granic możliwości. Bez tego zaś nie można poprostu mówić o podniesieniu stopnia odpowiedzialności związków. W każdym razie kwalifikacyj tych szukać trzeba w wieku członków, znajomości pisania i czytania, w czasokresie zatrudnienia ich w danym zawodzie, w swobodnym dysponowaniu przez nich prawami cywilnymi i politycznymi, w poczuciu godności osobistej i obywatelskiej, w zdyscyplinowaniu organizacyjnym i t. p. Wszystkie te przykładowo wymienione kwalifikacje wzięte są z praktyki związkowej. Posiadanie ich podnosi niewątpliwie powagę organizacji i jej wystąpień zarówno w stosunku do pracodawców, jak i w stosunku do państwa.

Podobnie zresztą, jak wewnątrz organizacyj zawodowych, rządzenie winno należeć do społecznie kwalifikowanych członków, tak i z pośród poszczególnych organizacyj zawodowych (których w Polsce jest przecież tyle i pewne, niestety, nie prędko nastąpi organiczne ich scalenie) te tylko mogą być powołane do pełnienia czynności o charakterze publiczno-prawnym, które jako całość reprezentują kwalifikowany stopień odpowiedzialności.

Nie wdając się zbyt szczegółowo w nasuwające się w tej dziedzinie możliwości, uznać należy, że do czynności tych mogą być powołane w każdym razie te tylko organizacje zawodowe, które kierują się własną, wewnętrzną wolą organizacyjną, zaś wykluczone winny być od udziału w wpływaniu na rządzenie państwem wszystkie związki wyraźnie antypaństwowe, kierowane bezpośrednio przez III-ci Międzynarodówkę (Komintern), albo też przez destrukcyjne wpływy Kominternu opanowane. Do dalszych kwalifikacyj, uprawniających do brania udziału w rządzeniu, może np. należeć rzetelne wypełnianie przez organizację nałożonych na nią przez państwo obowiązków, reprezentowanie odpowiednio dużej ilości jednostek zatrudnionych w danym zawodzie i w danym rejonie, istnienie i działanie organizacji od pewnego określonego okresu czasu i t. p.

Jasne jest, że kwalifikacje te same przez się nie wyczerpują zagadnienia. Zarówno jedno podniesienie stopy wewnętrznego życia związkowego, jak i odsunięcie od życia publicznego związków słabych, pogrążonych w bezmyślnym warcholstwie lub będących ośrodkami działania antypaństwowego, podnosi siłę reprezentacyjną świata pracy i powagę jego udziału w rządzeniu, a przede wszystkim to, bez czego nie można sobie wyobrazić zdrowej struktury państwowej, t. j. stopień odpowiedzialności prawno-publicznej.

W organizacji nowoczesnego państwa te siły społeczne będą dominować, które w możliwie krótszym czasie zdołają utworzyć najbardziej zwartą, odpowiedzialną i zdyscyplinowaną organizację własną.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Obozy KPW w Zakopanem

Organizacja nasza urządziła w „Kolibie" w Zakopanem i w Worochcie 10-dniowe letnie obozy wypoczynkowe, na które Zarządy Okręgów wyznaczały Kapewiaków zasłużonych w pracy organizacyjnej, oraz posiadających niskie uposażenia służbowe. Poniżej drukujemy wrażenia uczestników obozów w Zakopanem, z których pierwszy trwał od 27.VI do 7.VII, zaś drugi od 10.VII do 19.VII. Sprawozdania te, tchnące beztroskim, kapewiackim humorem, zainteresują z pewnością ogół czytelników.

* * *

Po otrzymaniu zawiadomienia, że zostałem wyznaczony do obozu w „Kolibie", zapakowałem szczoteczkę do zębów i parasol na słynną pogodę zakopiańską i szybko znalazłem się w pociągu Warszawa — Zakopane, który mnie zawiózł do miejsca przeznaczenia na jednej nodze (druga była w żydowskim koszu z truskawkami). Przybywszy do „Koliby" zawarłem od razu znajomość z innymi uczestnikami obozu, morowymi chłopcami z Poznania, Torunia, Katowic i innych okolic Rzplitej. Komendant kursu, prof. Stanisław Baran, odczytał tonem urzędowym regulamin życia obozowego i rozkład zajęć, po wysłuchaniu którego dostaliśmy gęsiej skórki. Wkrótce jednak przekonaliśmy się, że nie taki diabeł straszny, jak go malują.

W poniedziałek komendant urządził zbiorowy marsz treningowy w góry, demonstrując nam metrowe kroki, jakimi należy chodzić w górach. Zaraz na wstępie jednak lunął deszcz i metrowe kroki zamieniły się w tempo Kusocińskiego, wyrywaliśmy bowiem jak charty z powrotem do „Koliby". Finał tej eskapady odbył się w sali jadalnej, gdzie tak wyczyściliśmy talerze, że nie trzeba było ich myć do kolacji.

Nie zraził nas ten pierwszy nieudany występ, nabraliśmy zapału do marszów i wycieczek, tak że wkrótce najwięksi malkontenci, przestraszeni początkowo bogatym programem zajęć, prześcigali się w wypełnianiu zaleceń komendanta. Probierzem zapału była wycieczka przez górę Diabliniec (nazwa arcyodpowiednia) do doliny Kościeliskiej, gdzie początkowe 12 km przebyliśmy w rekordowym tempie 1 godz. 40 min. Deszcz zlał nas i tym razem, po czym wpadliśmy z deszczu pod rynnę t. j. pod Diabliniec, na który drapaliśmy się na czworakach, co 20 metrów zjeżdżając 5 m w dół na plecach, brzuchu i innych niecenzuralnych częściach ciała. Dostawszy się wreszcie na szczyt, mieliśmy satysfakcję, że dla Kapewiaka nie tylko Diabliniec, ale i sam diabeł to szczeniak.

Następnego dnia komendant zainicjował siatkówkę, która nas tak rozogniła, że mimo gwałtownej ulewy, ganialiśmy za piłką jak szaleni, dokonywując cudów akrobatyki na oślizgłej od deszczu trawie, bo każdy skok do piłki kończył się wywinięciem kozła. Patrząc na to, jeden ze starszych panów powiedział: „Jak można na to pozwolić, aby 12 przyzwoitych ludzi latało za jedną piłką". My jednak zaciekliśmy się w grze aż do końca, szło bowiem o zaszczytny tytuł „mistrza patałachów".

Innym razem wybraliśmy się przez Kuźnice (gdzie zwiedziliśmy dworzec kolejki linowej), Boczań, Skupieniowy Upłaz na Halę Gąsienicową. Przepiękny widok rozległych pasm gór i dolin pozostawił wszystkim niezapomniane wrażenie. Dotarliśmy następnie do Czarnego Stawu, gdzie oglądaliśmy tablice pamiątkowe ku czci A. Asnyka i Mieczysława Karłowicza, piewcy tatrzańskiej przyrody, który tu zginął śmiercią tragiczną. Przeszliśmy stamtąd przez Kasprowy Wierch, gdzie znajduje się końcowa stacja kolejki linowej, przez Goryczkową, Kalatówki i Kuźnice z powrotem do Zakopanego. Pięknym sportowym wyczynem było rozegranie przez nas, zaraz po powrocie do schroniska, meczu siatkówki z wypoczętymi kolegami. Mecz ten — musimy się pochwalić — skończył się naszym zwycięstwem.

Tak oto mijały dni i miło upływał czas, co było w dużej mierze zasługą jedynej przedstawicielki płci pięknej, jaka była w „Kolibie". Młodziutka córka inżyniera kolejowego niezmordowanie rozgrywała szereg meczów w ping-pong, bijąc po kolei na głowę przedstawicieli największych kapewiackich ośrodków, którym nie pomagały ich dyplomy instruktorskie. Za to taż sama mistrzyni ping-ponga, jako przewodniczka na jednej z naszych wycieczek, dała powód pobitym przeciwnikom do złośliwej satysfakcji, gdyż wprowadziła nas w takie wertepy, że musieliśmy zabawić się w kozice, skacząc z kamienia na kamień, a najczęściej obok kamieni we wodę, przy czym mistrzyni skakała najniefortunniej. Oczywiście humor kapewiacki nie opuszczał nas wśród tych wszystkich niezwykłych tarapatów.

Bajeczny był widok — w czasie innej znów naszej wycieczki, do Morskiego Oka — gdy 16 osób wgramoliło się na jedną góralską furę, co woźnica traktował z niezamąconym spokojem, wiedząc, że jego poczciwa szkapa wytrzyma i tę próbę. Wycieczka ta, nawiasem mówiąc, była jednym z najcięższych naszych wyczynów taterniczych. Od wodogrzmotów Mickiewicza, przez dolinę Roztoki i koło Siklawy przeszliśmy w Dolinę Pięciu Stawów, oglądaliśmy z ponad niej okoliczne szczyty, po czym przez Opalone i Gładką Halę dotarliśmy do Morskiego Oka.

Dzień 7-go lipca był kresem tych wakacyjnych rozkoszy. Jesteśmy wszyscy szczerze wdzięczni Zarządowi Głównemu za zorganizowanie nam, Kapewiakom, tak miłego, zdrowego i pożytecznego wypoczynku, który pozwolił nam poznać potężny czar polskich gór i zaczerpnąć sił na cały rok ciężkiej pracy.

* * *

Dnia 10 lipca brać kapewiacka zaczęła się znowu złazić do Koliby. Po załatwieniu formalności wstępnych, zawarliśmy bliższą znajomość z naszym „wychowawcą", który zrobił na nas bardzo miłe wrażenie. Na jego wniosek wybraliśmy sobie t. zw. starostę na „powiat" kolibski, który zaimponował nam swoim okazałym, „dobrze odżywionym" wyglądem. Zespół nasz dobrał się, jak w korcu maku, polubiliśmy się wszyscy od razu wzajemnie.

Program pobytu naszego w obozie był barwny i nader urozmaicony. Wypełnianie jego zaczęliśmy od razu w pierwszym dniu życia obozowego, wybierając się całą gromadą na Gubałówkę, gdzie kierownik obozu zainicjował na poczekaniu ciekawą pogadankę o geografii Tatr, podając nam nazwy ważniejszych szczytów.

Nazajutrz po śniadaniu pomaszerowaliśmy do doliny Kościeliskiej, gdzie oglądaliśmy z zaciekawieniem jaskinie („okna zbójnickie"), krzyż W. Pola, „Śpiących rycerzy" i t. d. Tegoż dnia po obiedzie miła siesta na słońcu: jedni na leżakach, inni — w braku leżaków — suszą się w słońcu na sznurkach.

W niedzielę po nabożeństwie zwiedziliśmy Zakopane i Muzeum Tatrzańskie, gdzie nasz „wychowawca" udzielił nam fachowych i wyczerpujących informacyj, zapoznając nas z folklorem góralskim, wyrobami ludowymi, strojami, historią Podhala i t. d.

W niedzielę po południu i przez cały poniedziałek siąpił deszcz niecnota, ale od czegoż gry i zabawy towarzyskie, pogadanki i czytelnia w świetlicy. Nie popsuł nam ten deszcz humorów, czuliśmy się doskonale.

Wtorkowy, śliczny poranek wywabił nas wszystkich w góry. W schronisku na Hali Gąsienicowej posililiśmy się herbatą i mlekiem, a jeden z uczestników wycieczki znalazł tam swoje zapałki, które zostawił na stole 2 lata temu (piękny dowód poszanowania cudzej własności). Wkrótce po tym zaczął sobie popadywać nasz dobry znajomy z dnia wczorajszego, deszczyk tatrzański, uciekliśmy więc przed nim na stację kolejki linowej na Kasprowym.

Nazajutrz porcja gimnastyki olimpijskiej, mecz piłki nożnej, a wieczorem dancing przy orkiestrze „Patefon", pod dyrekcją p. Beima z Poznania. Był to dzień wytchnienia przed „wielką wyprawą" do Morskiego Oka. To też następnego dnia wyruszyliśmy w drogę pełni sił i dobrych nadziei. Zrazu zanosiło się wprawdzie na deszcz, ale widać Święci Pańscy ulitowali się nad kolejnikami myśląc, że to ekspedycja pomiarowa pod kolej druciana do Morskiego Oka, więc ulewy na nasze głowy nie spuścili. Dolina Roztoki, Dolina Pięciu Stawów, Morskie Oko, Czarny Staw nad Morskim Okiem, oto etapy naszej wspinaczki. Śnieg w lecie to gratka nielada, urządziliśmy sobie więc hulankę na nim. Trzy czwarte śniegu zjedzono, a jeden z nas pod tak silnym wrażeniem zaczął nawet po eskimosku bełkotać. Po tak miłych przeżyciach wróciliśmy do naszego 2-konnego auta, szofer strzelił z bata i ruszyliśmy w powrotną drogę. W Kolibie, o 8-ej wieczorem, kompania złożona z trzech okulawiałych kapewiaków oddała nam honory wojskowe. Tego wieczoru już nikt nie tańczył, nasze nogi miały dosyć.

W piątek po południu odbyły się eliminacyjne przedolimpijskie zawody piłki nożnej. Gra szła na kość, obie drużyny zremisowały, brak było jednostek wybitnych, pomimo ofiarności (kilku zniesiono z boiska) nikogo na Olimpiadę nie zakwalifikowano.

W sobotę niezmordowany „starosta" i część uczestników obozu poszła doliną Strążyską na Giewont. Ale już się nasz miły pobyt miał ku końcowi. Rozbiegła się brać po Zakopanem na zakupy upominków; wszyscy sposobili się do powrotnej podróży. Ze łzą w oku przyrzekliśmy sobie, że się jeszcze na tym miejscu spotkamy, lecz czy się dopełni to ślubowanie, to wie tylko Pan Bóg, no i Zarząd Główny.

Dziękujemy gorąco tym, którzy się do utworzenia tego obozu przyczynili i prosimy o następny nad morzem, tylko trochę dłuższy, bo tych 18 dni przeleciało, jak jedna chwilka.

Z obozów KPW w Zakopanem. Gimnastyka poranna.

Brać kapewiacka pod Siklawą w dolinie Strążyskiej (pośrodku) i nad Morskim Okiem

KAPITANOWIE OKRĘTU

W związku z tragicznym wypadkiem w Wilnie, gdzie wskutek niedopatrzenia maszynisty i jego pomocnika, parowóz ruszył sam z warsztatów dworca osobowego i spowodował katastrofę, w której zginęli maszynista i palacz pociągu, zdążającego od strony Nowej Wilejki, odbył się w dn. 19 sierpnia uroczysty pogrzeb. Zmarłych tragiczną śmiercią ś. p. Władysława Zykusa i ś. p. Józefa Kunickiego, pochowano na cmentarzu na Rossie. W pogrzebie wzięła udział kompania KPW. z orkiestrą oraz liczna brać kolejarska, towarzysząca zmarłym kolegom na miejsce wiecznego spoczynku.

Nad grobem bohaterskich kolejarzy, którzy dotrwali jak żołnierze do ostatniego momentu na posterunku, wygłosił dyrektor kolei w Wilnie inż. Głazek wzruszające przemówienie, które w całości przytaczamy:

„Nie raz, nie jeden stawaliśmy nad mogiłą ludzi nam drogich, serdecznych, ludzi walką lub żmudną pracą codzienną z nami związanych.

Żal jednak, ból, który ściska, nie był tak wielki, jak dzisiaj.

Bo różne są śmierci przyczyny— różne są bóle.

Gdy śmierć przychodzi nawet znienacka, ale spodziewana, jak to na polach bitwy bywało, godzimy się z losem, płacząc nad tymi i współczując tym, którzy zostają.

Gdy jednak los nam, jak piorun, wyrywa ofiary nie tylko niewinne, ale ofiary, które do ostatka pełniły swój szczytny obowiązek pracy — żal ściska okrutny i do uczucia bólu i współczucia dołącza się jeszcze cześć głęboka i szacunek, jak dla żołnierza, który świadomie ginie raczej, ale posterunku swego nie opuszcza.

Ś. p. dzielny Zykusie — maszynisto i godny Jego pomocniku Kunicki!

Gdybyście nie mieli honoru i tego świętego obowiązku odpowiedzialności, który Wam, jak kapitanowi statku na morzu, nakazywał do końca pełnić swe czynności i albo uratować tych, którzy pieczy Waszej byli oddani, albo zginąć wraz z nimi — możebyście ocaleli? Możeby Wam się udało wyskoczyć z parowozu po hamowaniu przed chwilą zderzenia? Może!

Ale Wam to nie przyszło do głowy.

Do końca trwaliście na posterunku — Wy — piechoto służby kolejowej, Wy — maszyniści, którzy w noc ciemną, w burze piorunowe i w zamiecie śnieżne prowadzić musicie pociągi, pełne istnień ludzkich, ufnie oddających w Wasze dzielne dłonie swe bezpieczeństwo. Piechotą jesteście służby kolejowej — bo jak piechocie wszystkie bronie służyć powinny pomocą, tak Wam — maszynistom — bezpośrednim wykonawcom ruchu— wszystkie służby: mechaniczna, drogowa i ruchu powinny przygotowywać drogę — drogę do zwycięstwa nad pokonywaną przestrzenią.

Ufni w to, że drogę macie wolną, trzymając mocną ręką maszynę, szliście z przepisaną szybkością.

A ta sama maszyna, maszyna bez serca, maszyna puszczona samopas, uderzyła na Was, którzy ją ujarzmialiście tyle razy!

Komu śmierć Wasza była potrzebna? Śmierć maszynisty, który za setki wiezionych pasażerów, za ich bezpieczeństwo odpowiada? Śmierć „kapitana pociągu"?

Jeśli z wyroków Boga padliście na posterunku — to może śmiercią Waszą okupiliście życie tych, których wieźliście.

Może śmiercią Waszą macie okupić naszą w przyszłości ostrożność — nasze lekceważenie maszyny — tej bezdusznej maszyny, która ujarzmiona, jak pies waruje i jak niewolnik pracuje, a puszczona samopas — uderza, jak piorun.

Przez śmierć Waszą zdwoimy, potroimy, ustokrotnimy naszą ostrożność i unikniemy w przyszłości gorszych katastrof. Napewno tak będzie! Śmierć Wasza — to przestroga dla nas. Śmierć Wasza — to przykład spełnienia obowiązku. — Śmierć Wasza — to ofiara na ołtarzu bezpieczeństwa ruchu.

Polegliście śmiercią kolejarza, jak żołnierz na polu walki, spełniając swój święty obowiązek „kapitana pociągu" sumiennie. Razem prowadziliście pociąg — razem we wspólnej mogile spoczniecie.

Wam, żono Zykusa Jadwigo z 3-giem dzieci, Wam, żono Kunickiego Zofjo z 2-a sierotami — niech służą dowodami współczucia te tłumy zebrane naszej braci kolejarskiej i te łzy serdeczne i szczere towarzyszy pracy ze Związku Maszynistów, jakie się lały rzęsiście na widok zwłok ich dzielnych Kolegów.

Pamiętajcie, że w nas, kolejarzach, znajdziecie Rodzinę, znajdziecie współczucie i pomoc, a Wasze nazwiska Zykusie i Kunicki w historii twardej służby maszynistów będą zapisane na karcie tych pracowników służby, którzy obowiązek swój spełnili do śmierci.

Żegnam Was, jak żegnałem towarzyszy broni na froncie:

Śpijcie Koledzy w cichym grobie! Niech Wam się Polska śni i dalej— nie taka Polska, aby w niej te dzieci, te córki nasze i te nasze syny kwiliły cicho, jak ptaszęta w sieci — a Polska, którą śnił Syn Wielki Ziemi naszej Wileńskiej — Ten, który Serce swe u stóp Matki Swej i Matki-Ojczyzny złożył — Polska, zdobna w czyny tak wielkie, jak Jego, Polska — zdobna w lwowskich dzieci czyny, w czyny Żeligowskich i Trauguttów.

Cześć Waszej pamięci!"

Otwarcie nowej linii kolejowej Tłuszcz — Legionowo

W dniu 22.VIII odbyło się otwarcie nowej linii kolejowej Tłuszcz — Legionowo o długości eksploatacyjnej 36,5 klm.

W uroczystości wzięli udział: Gen. Inspektor Sił Zbrojnych gen. E. Śmigły-Rydz, min. Spraw Wojsk. gen. Kasprzycki, min. J. Ulrych, wicemin. inż. Piasecki, dowódca O. K. 1 gen. Trojanowski, wyżsi urzędnicy Ministerstwa Komunikacji oraz przedstawiciele rządu i prasy.

Na peronie udekorowanej zielenią i flagami stacji kolejowej w Tłuszczu stanęła kompania reprezentacyjna KPW. ze sztandarem i orkiestrą, plutony strzelców i strzelczyń, harcerze, ochotnicza straż pożarna i liczni przedstawiciele miejscowego społeczeństwa.

Kiedy gen. E. Śmigły - Rydz wraz z towarzyszącymi mu osobami wysiadł z wagonu, orkiestra odegrała hymn narodowy, a kompania reprezentacyjna KPW. sprezentowała broń. Gen. Śmigły-Rydz przeszedł przed frontem zgromadzonych oddziałów, po czym zajął miejsce przed ołtarzem polowym.

Do zebranych przemówił miejscowy proboszcz ks. Andruszkiewicz, po czym poświęcił tor kolejowy. Następnie przemawiał prezes Okręgowej Dyrekcji kolejowej w Warszawie Zienkiewicz, podkreślając doniosłe znaczenie nowego szlaku, jako pierwszego etapu w zbliżeniu ziem północno-wschodnich z Gdynią.

Min. Komunikacji płk. J. Ulrych gorąco podziękował Gen. Inspektorowi Sił Zbrojnych gen. Śmigłemu-Rydzowi i wszystkim przybyłym na święto kolejarzy. Kolejarze — mówił min. Ulrych — nie narzekają, ale pracują intensywnie, powiększając corocznie liczbę taboru kolejowego i przysparzając nowe szlaki komunikacyjne.

Po przemówieniu, min. Ulrych udekorował szereg pracowników zasłużonych przy budowie nowej linii krzyżami zasługi.

Następnie Gen. Inspektor Sił Zbrojnych przeciął symboliczną wstęgę, po czym pociąg z przedstawicielami rządu odjechał wśród okrzyków zgromadzonych na cześć Naczelnego Wodza.

Odcinek zachodni linii Legionowo — Wieliszew, długości 45 km. został przebudowany, otrzymując nawierzchnię typu polskiego. Główny odcinek Wieliszew — Tłuszcz o długości 32 km. został całkowicie wybudowany na nowo w ciągu 13 miesięcy. W związku z budową tej linii należało wykonać przebudowę linii Wieliszew — Zegrze na odcinku 1 kilometra oraz przebudowę kolei Pilawa — Tłuszcz na podejściu do stacji Tłuszcz na długości 130 mtr.; wykonano również w węźle Legionowo łącznicę dla pociągów idących z nowej linii w kierunku na Mławę i odwrotnie.

Całość tych prac daje dogodne połączenie pomiędzy Ostrołęką, Łomżą, Białymstokiem, Wilnem i Baranowiczami a staciami na liniach kolejowych w kierunku wybrzeża morskiego, przy czym odciąża znacznie węzeł warszawski. Linia ta razem ze starymi odcinkami: Nowy Dwór — Legionowo i Tłuszcz — Pilawa daje poważny fragment linii obwodowej regionu warszawskiego. Przy jej budowie uwzględniono projektowane na przyszłość połączenie Tłuszcza i Radzymina z Nasielskiem przez Zegrze.

Zatwierdzenie

Ministerstwo Komunikacji
Gabinet Ministra
N. G.IX.252/1—36

Warszawa, dnia 8 lipca 1936 r.

Do Zarządu Głównego
Kolejowego Przysposobienia Wojskowego
w Warszawie
Br. Pierackiego 17.

W związku z pismem Zarządu Głównego z dnia 13. VI. b. r. Nr. 2839/II/36, Ministerstwo Komunikacji zawiadamia, że Pan Minister Komunikacji w porozumieniu z Panem Ministrem Spraw Wojskowych zatwierdził ponowny wybór Pana Posła Władysława Starzaka na stanowisko Prezesa Zarządu Głównego Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, zgodnie z uchwałą III. Walnego Zjazdu Delegatów Kolejowego Przysposobienia Wojskowego.

DYREKTOR GABINETU MINISTRA
(—) **Rożałowski**

Oświadczenie

W związku z wystąpieniem prezesa Okręgu Związku Z. K. w Poznaniu na jednym z zebrań, otrzymaliśmy następujące oświadczenie:

„Oświadczam niniejszym, że przemawiając na zebraniu KPW. w Poznaniu w dniu 25 listopada 1935 r., nie miałem zamiaru szkodzić KPW. a przeciwnie, podnosząc pewne istniejące — według udzielonych mi informacji — niedomagania w działalności KPW., mówiłem, że przede wszystkim usunięcie tych niedomagań umożliwi dalszy rozwój KPW.; miałem więc na myśli dobro tej organizacji. W szczególności cofam zarzut dotyczący pobierania nadmiernych wynagrodzeń przez władze KPW.

Zgadzam się na ogłoszenie tego oświadczenia w czasopiśmie, wydawanym przez Kolejowe Przysposobienie Wojskowe.

Poznań, dnia 9 lipca 1936 r.

(—) **Stanisław Turtoń**
stały rzemieślnik."

Tegoroczne święto Kolejarza w Krakowie

Doroczne Święto Kolejarza obchodzić będziemy w tym roku w Krakowie, tym sercu Polski, skąd w r. 1914 wyruszył Komendant Piłsudski na czele kadr wojska polskiego i gdzie spoczywają Jego prochy w królewskiej krypcie Wawelu. Święto nasze będzie więc zarazem połączone z oddaniem hołdu pamięci Wodza Narodu. Na Jego kopcu na Sowińcu złożymy uroczyście ziemię z pod Grunwaldu, symbolizując w ten sposób naszą czynną gotowość do obrony odrodzonej Rzeczypospolitej.

Protektorat nad tegorocznym Świętem Kolejarza Polskiego objął p. minister komunikacji, płk. J. Ulrych.

Pamiętaj, że kolejarz i żołnierz związani są świętym węzłem braterskiej pracy i broni.

SPRAWY ZAWODOWE

Zasiłki na liczną rodzinę

Ministerstwo Komunikacji upoważniło Dyrekcje Okręgowe Kolei Państwowych i samodzielne Biura, podległe bezpośrednio M. K. do przyznania jednorazowego zasiłku pracownikom etatowym, stałym, praktykantom, kontraktowym i czasowym, którzy odpowiadają następującym warunkom:

1) otrzymują uposażenie (wynagrodzenie) według grup od 14 do 1 włącznie lub kategorii płac od 6 do 1 włącznie, a umowni wynagrodzenie dzienne w powyższych granicach;

2) mają na swym utrzymaniu rodzinę, składającą się co najmniej z 4 osób (żona, wyjąwszy przypadki, gdy jest sądownie separowana, a na mężu nie ciąży obowiązek alimentacji, dzieci ślubne i uprawnione oraz pasierby—wszystkie do ukończenia lat 18; jeżeli jednak uczęszczają do szkół publicznych lub wskutek ułomności fizycznych, umysłowych albo nieuleczalnej choroby nie mogą na swe utrzymanie zarabiać — do ukończenia lat 24);

3) jednorazowy zasiłek dla każdego uprawnionego pracownika ustalono na kwotę 100 zł.;

4) na każdego członka rodziny powyżej czterech osób można doliczyć sumę do 25 zł., a na członków rodziny, pobierających naukę w szkole średniej lub wyższej do 50 zł.;

5) wysokość zasiłku nie może przekraczać w sumie jednomiesięcznego zasadniczego uposażenia pracownika;

6) wypłata zasiłku winna być dokonana w miesiącu wrześniu b.r.

Od przyznania zasiłku mogą być wyłączeni pracownicy:

1) otrzymujący zasiłek wyrównawczy w kwocie najmniej 50 zł.: ograniczenie to jednak nie dotyczy pracowników XIII — XIV grupy uposażenia lub 4 — 6-tej kategorii płac mimo pobierania zasiłku wyrównawczego w kwocie 50 zł. lub wyżej;

2) otrzymujący tytułem premii lub dodatku godzinowego, ryczałtów wyjazdowych, przeciętnie w ostatnich 3 miesiącach ponad 75 zł., a nagród specjalnych ponad 50 zł. miesięcznie;

3) mający w powyższych granicach dochód z majątku własnego lub rodziny (żony, dzieci) albo z innych źródeł (uposażenie żony itp.).

Przyznanie zasiłków zależy od uznania Dyrektorów K. P. (Naczelników Biur). W razie niewystarczalności kredytów mogą być zasiłki na członków rodziny zmniejszone, mogą być też wprowadzone pewne ograniczenia w stosunku do pracowników, zamieszkałych w miejscowościach, w których ceny artykułów pierwszej potrzeby są znacznie niższe, niż w innych miejscowościach, lub odnośnie do pracowników, nie posyłających dzieci do szkół średnich lub wyższych, albo którzy otrzymali zasiłki w ubiegłym roku.

Zasiłki jednorazowe powinny być przyznane o ile możności wszystkim uprawnionym pracownikom.

Świadczenia przysługujące pracownikom, ubezpieczonym w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych

I. RENTA INWALIDZKA

Pracownicy umysłowi mają prawo do renty inwalidzkiej (renty niezdolności) niezależnie od wieku, jeżeli staną się niezdolnymi do wykonywania swego zawodu. Za niezdolnego do wykonywania swego zawodu (art. 22 rozporządzenia Prezydenta R. P. z dn. 24.XI 1927 r. Dz. Ustaw Nr. 106 poz. 911 wraz z późniejszymi zmianami), uważa się pracownika, którego zdolność do wykonywania zawodu wskutek ułomności fizycznej lub umysłowej obniżyła się poniżej 50 proc. zdolności osób zdrowych fizycznie i umysłowo o podobnym uzdolnieniu zawodowym. Drugim warunkiem do uzyskania renty inwalidzkiej jest przebycie w ubezpieczeniu i opłacenie 60 miesięcy składkowych przed nastaniem niezdolności do wykonywania swego zawodu. Okres ten wynosi jednak tylko 12 miesięcy składkowych dla tych pracowników, którzy z tytułu swej poprzedniej służby mają prawo do emerytury lub renty z innych źródeł (t. zn. nie z Z. U. S.) i jeżeli emerytura ta lub renta przysługiwała im jeszcze w tym czasie, kiedy nie podlegali ubezpieczeniu w Z. U. S.

Warunek przebycia w ubezpieczeniu 60 względnie 12 miesięcy składkowych nie jest wymagany, jeżeli niezdolność do wykonywania zawodu lub śmierć ubezpieczonego nastąpiła wskutek wypadku, uprawniającego do renty w myśl przepisów o ubezpieczeniu od nieszczęśliwych wypadków. W tym przypadku wystarcza tylko, aby pracownik był ubezpieczony i aby pracodawca opłacał składki w terminie.

Ponadto do renty inwalidzkiej ma również prawo taki ubezpieczony, który po upływie 26 tygodni choroby połączonej z niezdolnością do pracy jest nadal chory i do pracy niezdolny. W tym przypadku rentę inwalidzką wypłaca Z. U. S. do czasu wyzdrowienia i odzyskania zdolności do wykonywania zawodu przynajmniej w 50 proc.

Jeżeli pracownik miał kilka zawodów, to o zdolności do wykonywania zawodu rozstrzyga jego uzdolnienie do wykonywania głównego zajęcia. Jest nim w myśl przepisów rozporządzenia o ubezpieczeniu pracowników umysłowych ten zawód, któremu pracownik poświęcał najwięcej czasu, był do niego przygotowany fachowo, deklarował do niego swoją przynależność zawodową (np. inżynier, lekarz).

Do renty inwalidzkiej nie ma prawa ten, kto niezdolność do wykonywania zawodu spowodował rozmyślnie, jednak jego żona i dzieci oraz ewentualnie inne osoby, które pozostawały na jego utrzymaniu, mogą uzyskać rentę wdowią lub renty sieroce.

Wysokość renty inwalidzkiej. Renta inwalidzka składa się z 1) kwoty zasadniczej i 2) kwoty wzrostu. Kwota zasadnicza (wypłacana zawsze), wynosi 40 proc. przeciętnej płacy wszystkich miesięcy składkowych podlegających zaliczeniu do ubezpieczenia. Jeżeli ubezpieczony nie przebył w ubezpieczeniu 60 względnie 12 miesięcy składkowych z tego powodu, że niezdolność do pracy lub śmierć ubezpieczonego nastąpiła wskutek wypadku, uprawniającego do renty wypadkowej, wtedy rentę wymierza się tak, jakby ubezpieczony przebył w ubezpieczeniu podane wyżej okresy, przy czym dla miesięcy brakujących przyjmuje się **ostatnią** płacę podstawową przed zajściem wypadku.

Wzrost renty inwalidzkiej rozpoczyna się po przebyciu w ubezpieczeniu 120 miesięcy składkowych i kwota wzrostu wynosi 1/6 procent podstawy wymiaru za każdy dalszy miesiąc składkowy, aż do 480 miesiąca, kiedy wzrost ustaje. Renta wynosi wtedy 100 proc. podstawy wymiaru.

Kwoty zasadniczej nie otrzymują te osoby, które mają prawo do zaopatrzenia z tytułu własnej pracy; jeżeli to zaopatrzenie wynosi co najmniej 15 proc. podstawy wymiaru, otrzymują one tylko kwotę wzrostu, która wynosi 1/6 procent podstawy wymiaru za każdy miesiąc ubezpieczenia i może dojść najwyżej do 60 proc. podstawy wymiaru.

Renta inwalidzka nie może wynosić mniej, niż 50 zł. miesięcznie, przy czym to ograniczenie nie odnosi się do osób dopiero co wymienionych.

Ponadto Z. U. S. wypłaca osobom, potrzebującym stałej opieki i pomocy innych osób, dodatek w wysokości połowy renty.

Dodatek na dzieci wynosi 1/10 część kwoty zasadniczej na każde dziecko i jest wypłacany do ukończenia 18 roku życia, a jeżeli dziecko jest niezdolne do zarobkowania wskutek ułomności fizycznej lub umysłowej — także i po ukończeniu 18 roku życia przez cały czas trwania niezdolności. Jeżeli dziecko odbywa studia na wyższej uczelni krajowej — dodatek wypłaca się do ukończenia 24 roku życia.

Renta inwalidzka wraz ze wszelkimi dodatkami nie może przekroczyć podstawy wymiaru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Od jakich rodzajów wynagrodzenia opłaca się składki ubezpieczeniowe

Z postanowień art. 14 ustawy o ubezpieczeniu społecznym z dnia 28.III 1933 i art. 11 rozporządzenia Prezydenta R. P. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych z dnia 24.XI 1927 r. wynika, że składki ubezpieczeniowe należy opłacać od wynagrodzenia zasadniczego łącznie ze wszystkimi dodatkami, które wpływają trwale na wysokość dochodu ubezpieczonego. Pod kategorię takich dodatków będą podpadały wynagrodzenia za pracę w godzinach pozabiurowych, za pracę nocną, oraz wszelkie gratyfikacje i zapomogi.

Natomiast na trwałe podwyższenie wynagrodzenia nie wpływają diety i koszty podróży, ryczałty na wyjazdy, oraz dodatki za czas pełnienia służby przy pociągach, wzgl. na parowozie (godzinowy, kilometrowy) itp., ponieważ stanowią one w zasadzie tylko zwrot wydatków, poniesionych przez pracownika (ubezpieczonego) z powodu pełnienia obowiązków służbowych po za zwykłym miejscem pracy, a zatem nie wpływają również na wysokość składki ubezpieczeniowej.

Zasiłki dla pracowników zatrudnionych w uzdrowiskach

Pracownikom, zatrudnionym w miejscowościach uzdrowiskowych, w których z uwagi na warunki życiowe panujące w sezonie letnim, wzrosły koszty utrzymania, mogą być przyznane zasiłki. Wymiar zasiłków może wynosić najwyżej 20% uposażenia zasadniczego wraz z zasiłkiem wyrównawczym i dodatkiem lokalnym. Zasiłki mogą być przyznane w okresie najdroższego sezonu, najwyżej na czas dwu miesięcy. Zasiłki powinny być przyznawane indywidualnie, w zależności od stanu materialnego pracownika i w granicach wyznaczonych na ten cel kredytów.

W miejscowościach uzdrowiskowych, w których koszty utrzymania wzrosły tylko nieznacznie w sezonie letnim nie wypłaca się zasiłków.

Spis miejscowości uzdrowiskowych jest ogłoszony w Dzienniku Urzędowym M. K. z dnia 14 maja 1928 r. Nr. 11, poz. 133.

Wynagrodzenia uczniów kolejowych

Ministerstwo Komunikacji wydało w ostatnim czasie zarządzenie, porządkujące sprawę wynagrodzenia uczniów warsztatowych.

Byłych uczniów warsztatowych, którzy złożyli egzamin na czeladnika i wykonywują samodzielnie służbę, M. K. poleciło wynagradzać według cen rynkowych, ustalonych dla danych rodzajów zajęć.

Uczniom warsztatowym, którzy nie złożyli egzaminu czeladniczego należy się wynagrodzenie w wysokości najniższej stawki rynkowej robotnika kwalifikowanego, nie wyżej 75% 6-tej kategorii płacy pracowników stałych, a po złożeniu egzaminu na czeladnika, wynagrodzenie według cen rynkowych, stosownie do zajęcia.

Niezwłocznie po zakończeniu nauki uczniowie mają być powołani do egzaminu na czeladnika przed właściwą Izbą Rzemieślniczą.

Uczniowie, którzy pracują samodzielnie jako rzemieślnicy lub robotnicy, zalicza się czas samodzielnie wykonywanej służby do czasu nieprzerwanej służby w myśl zarządzenia M. K. z 13 września 1930 r. Nr. P./2/21342/30 (Dz. Urz. M. K. Nr. 24, poz. 186), co ma znaczenie dla nabycia uprawnień do ulg przejazdowych, deputatu opałowego i urlopów.

Popisy zespołów gimnastycznych na Olimpiadzie.

Po Olimpiadzie

(Dokończenie).

Ostatnim akordem XI Olimpiady w Berlinie była hippika. Nasi jeźdźcy zdobyli srebrny medal w konkursie wszechstronności konia t. z. militari. Konkurs ten składał się z trzech części, rozgrywanych w różnym czasie, a mianowicie: z próby ujeżdżania, z próby w terenie i wreszcie z konkursu skoków. Zespół polski startujący w tej niezwykle ciężkiej konkurencji, składał się z następujących jeźdźców: rtm. Kulesza na Tosce, rtm. Rojcewicz na Arlekinie III oraz rtm. Kawecki na Bambino. Ekipa ta po niezwykle emocjonującej, a chwilami wręcz dramatycznej walce zdołała uplasować się na zaszczytnym drugim miejscu z 991,70 pkt., ulegając tylko zespołowi niemieckiemu.

Drugi występ olimpijski naszych kawalerzystów w konkursie o Puhar Narodów zakończył się niestety, mimo ambitnej i pełnej brawury jazdy Polaków, zupełnym niepowodzeniem. Konkurs ten, który pobił chyba rekord trudności, ukończyło zaledwie 5 państw, natomiast trzynaście zespołów (między nimi i Polska) konkursu nie ukończyło. Zdecydowane zwycięstwo odnieśli Niemcy (44 pkt. karne).

Przykry zgrzyt stanowi decyzja komitetu organ., który w tydzień po zakończeniu Olimpiady zdecydował się, za rzekome przekroczenie przepisów, zdyskwalifikować zespół polski i pozbawić go zasłużenie zdobytego II miejsca i srebrnego medalu.

Uroczyste zamknięcie igrzysk z udziałem kanclerza Hitlera było ostatnim podniosłym aktem trwających od 14 dni walk sportowców całego świata, wśród których bezapelacyjną palmę pierwszeństwa zdobyli Niemcy.

Oceniając obecnie nasze wyniki olimpijskie, należy stwierdzić, iż mimo niepowodzeń, były one w większości wypadków wyrazem maksymalnych możliwości sportowych, a mianowicie w lekkiej atletyce występ naszych 3 zawodniczek Walasiewiczówny, Wajsówny i Kwaśniewskiej zakończył się pełnym sukcesem. Kucharski, zdobywca IV miejsca w biegu na 800 mtr. swymi poolimpijskimi wynikami (nieznaczna porażka w walce z Woodruffem w Bernie oraz pokonanie Edwardsa w Warszawie) udowodnił, iż za późno rozpoczął swój trening przedolimpijski.

Noji tylko przez brak zaufania do siebie po nieoczekiwanej niedyspozycji w biegu na 10 klm. pozbawił się lepszej pozycji w biegu na 5 klm., w którym, sądząc po zwycięstwie nad Murakoso w Bernie, powinien był się znaleźć na IV miejscu. Sznajder, mimo przewlekłej kontuzji nogi i niekorzystnych warunków podczas skoków (deszcz, zimno oraz zapadający zmrok) wykorzystał maksimum swych możliwości.

Bieregowoj, 9-ty w chodzie na 50 klm., sądząc po dobrej formie na mecie, tylko przez brak startów w silnej konkurencji międzynarodowej, nie osiągnął lepszych wyników. Lokajski, jeden z naszych faworytów olimpijskich, tylko przez nieszczęśliwe naderwanie mięśnia grzbietowego, pozbawił się poważnych szans, jakie posiadał.

Wynik Pławczyka w dziesięcioboju był niestety wykładnikiem jego możliwości. Dobre bowiem skoki przy wręcz słabych rzutach i biegach nie mogły zapewnić temu kapryśnemu i nieuznającemu żadnego fachowego autorytetu, zawodnikowi lepszego miejsca.

Okazało się również, iż Turczyk, jako drugi nasz reprezentant w oszczepie, ze względu na brak opanowania jeszcze nie dorósł do występów olimpijskich. Tak samo udały skądinąd (pobity rekord polski) olimpijski występ naszej sztafety 4x100 m., wobec niezwykle groźnej konkurencji, nie powinien wogóle mieć miejsca.

Piłkarze, których wyjazd na Olimpiadę przez długi czas stał pod znakiem zapytania, byli — okazało się — najbliżsi zdobycia złotego medalu, który nie przypadł im w udziale tylko skutkiem złego zestawiania składów w późniejszych rozgrywkach.

Natomiast występ olimpijski naszych koszykarzy uważać należy za udały pod każdym względem. Nie należy bowiem winić ich za i że ulegli Ameryce, czy Kanadzi od których dzieli ich przecież ró nica co najmniej klasy. Okazało s jednak na Olimpiadzie, że progra przedolimpijski koszykarzy b zbyt obszerny, powodując przem czenie graczy i spadek ich ko dycji na meczach z Włocha i Japonią.

Bolesne niepowodzenie naszy wioślarzy, a przede wszystkim nie oczekiwaną porażkę Vereya w je dynce, należy położyć wyłączni na karb niesnasek i brak spręży stości kierownictwa, które nie po trafiło zapobiec występom Verey w dwójce.

Szermierze znów zawiedli, sku kiem złego nastawienia psychic nego i niedostatecznej kondycji f zycznej. Przegrana z Niemcam w walce o III m. spowodowana b ła błędem kierownictwa, które w stawiło najsilniejszy skład na z g ry przegraną walkę z Włocham wskutek czego wyczerpani zupe nie nasi szabliści nie byli w stan następnie podołać Niemcom.

Również kondycyjnie zawiedli d pewnego stopnia nasi pięściarz którzy walkami swymi na Olimpi dzie dali dowód, iż nie byli zdo do tak dużego wysiłku fizyczne

Reasumując charakterystykę p szczególnych występów olimp skich naszych sportowców, mo powiedzieć, iż technicznie Pola stali na poziomie światowym, wa cząc jak równi z równymi, ustęp jąc jedynie w niektórych mome tach innym niedostateczną kond cją fizyczną i brakiem opanowan Mimo tych zastrzeżeń udział P ski w igrzyskach XI Olimpia uważać należy za pozytywny.

Obecnie zaś historyczne wezw nie, wygłoszone w momencie z kończenia igrzysk, a brzmiąc „Ich rufe die Jugend der Welt na Tokio" (wzywam młodzież całe świata do Tokio) winno się dla n Polaków stać hasłem troskliwy przygotowań do XII Olimpiady.

Kpt. Stuppendorf, Niemiec, zdobywca złotego medalu w „Militari"

Zawody balonowe o puhar Gordon-Bennetta

Trzy razy z rzędu zwyciężyła Polska w zawodach balonowych o puhar im. Gordon - Bennetta. W tegorocznych zawodach w dn. 31 sierpnia b .r. startuje 10 balonów, w tym 3 polskie, 3 niemieckie, 1 francuski, 1 szwajcarski i 2 belgijskie. Ekipa amerykańska zgłosiła w ostatniej chwili rezygnację z udziału w zawodach. Transport balonu hiszpańskiego został wstrzymany na linii walk pod St. Sebastian, a lotników rozstrzelano.

Ponieważ poprzedni puhar, zdobyty trzykrotnie, przeszedł na własność Polski, ufundowany został przez nią nowy. Reprodukujemy na zdjęciu ten puhar, dzieło artysty - rzeźbiarza Stan. Szukalskiego.

Wycieczka kolejarzy austriackich w Warszawie

W dniu 4.VII przybyła do Warszawy wycieczka austriackich pracowników kolejowych. Na dworcu oczekiwała gości delegacja KPW. wraz z orkiestrą, która odegrała hymny: austriacki i polski.

Podczas zwiedzania Warszawy najsilniejsze wrażenie wywarł na gości Belweder, gdzie w wielkim skupieniu oglądali pokój po pokoju, sprzęt po sprzęcie, czując instynktownie, że znajdują się w Sanktuarium Narodowym, drogim każdemu Polakowi.

Wieczorem przyjęto wiedeńczyków w świetlicy KPW. herbatką, na którą zaproszono również posła austriackiego. W imieniu KPW. przemawiał ob. H. Szadkowski, nacz. z Ministerstwa Komunikacji, wyrażając głębokie przekonanie, że obecna wizyta przyczyni się do zadzierzgnięcia serdecznych węzłów koleżeńskich pomiędzy kolejarzami polskimi a austriackimi, co w następstwie ożywi stosunki między społeczeństwem polskim a austriackim.

Ze strony Austriaków przemawiał prezes Związku Urzędników, p. F. Gottweis, który dał wyraz swojemu niezbitemu przeświadczeniu, że osobiste poznanie i zrozumienie się więcej przyczyni się do utrwalenia dzieła pokoju, niż wszelkie choćby najkunsztowniejsze zabiegi dyplomatyczne.

Po herbatce nastąpiła część koncertowa, w której wzięli udział: śpiewak kameralny ob. K. Kiełczewski, zespół rewelersów oraz zespół smyczkowy KPW. Produkcje wokalno-muzyczne stały na wysokim poziomie i były gorąco oklaskiwane przez gości wiedeńskich.

Z Kasy Samopomocy

Zarząd Kasy Samopomocy Członków KPW. otrzymał ostatnio następujące podziękowania:

Do
Zarządu Kasy Samopomocy
Członków Kolejowego Przysposobienia Wojskowego
W Warszawie.

W związku z wypłaceniem mi w dniu dzisiejszym kapitału pośmiertnego po ś. mężu moim Matulewiczu Antonim, niniejszym składam tą drogę serdeczne podziękowanie Zarządowi Kasy Samopomocy czł. KPW. za szybkie załatwienie wszystkich formalności związanych z wypłatą.

Życząc Kasie Samopomocy czł. KPW. dalszego pomyślnego rozwoju pozostaję z poważaniem

(—) **Emilia Matulewiczowa**

Dziękuję serdecznie za wypłacenie mi w tak krótkim czasie odprawy pośmiertnej po mężu moim ś. p. Krzywińskim Augustynie.

Jednocześnie zaznaczam, że dopiero teraz zdałam sobie sprawę czym jest ubezpieczenie dla ludzi niebogatych.

Z poważaniem
(—) **Agnieszka Krzywińska**

KAPEWIAKU!

JADĄC DO GDYNI LUB DO ZAKOPANEGO, PAMIĘTAJ, ŻE W DOMACH K. P. W.

w GDYNI — w Domu KPW. im. Marszałka J. Piłsudskiego przy ul. Jana z Kolna

w ZAKOPANEM — w Domu KPW. „Koliba" przy ul. Kościeliskiej

ZNAJDZIESZ TANIE I WYGODNE POMIESZCZENIE

◆ INFORMACYJ UDZIELA ADMINISTRACJA DOMÓW W GDYNI I ZAKOPANEM ◆ ◆

Z ćwiczeń wojskowo-kolejowych, urządzonych przez Okręg Warszawski KPW. pod Zawierciem.

Wydawca: Zarząd Główny Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. Redaktor: Wacław Maślankiewicz

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Bronisława Pierackiego 17.

Druk. „Dom Prasy". S. A., Marszałkowska 3-5. Telefon 8-02-40 (centrala).

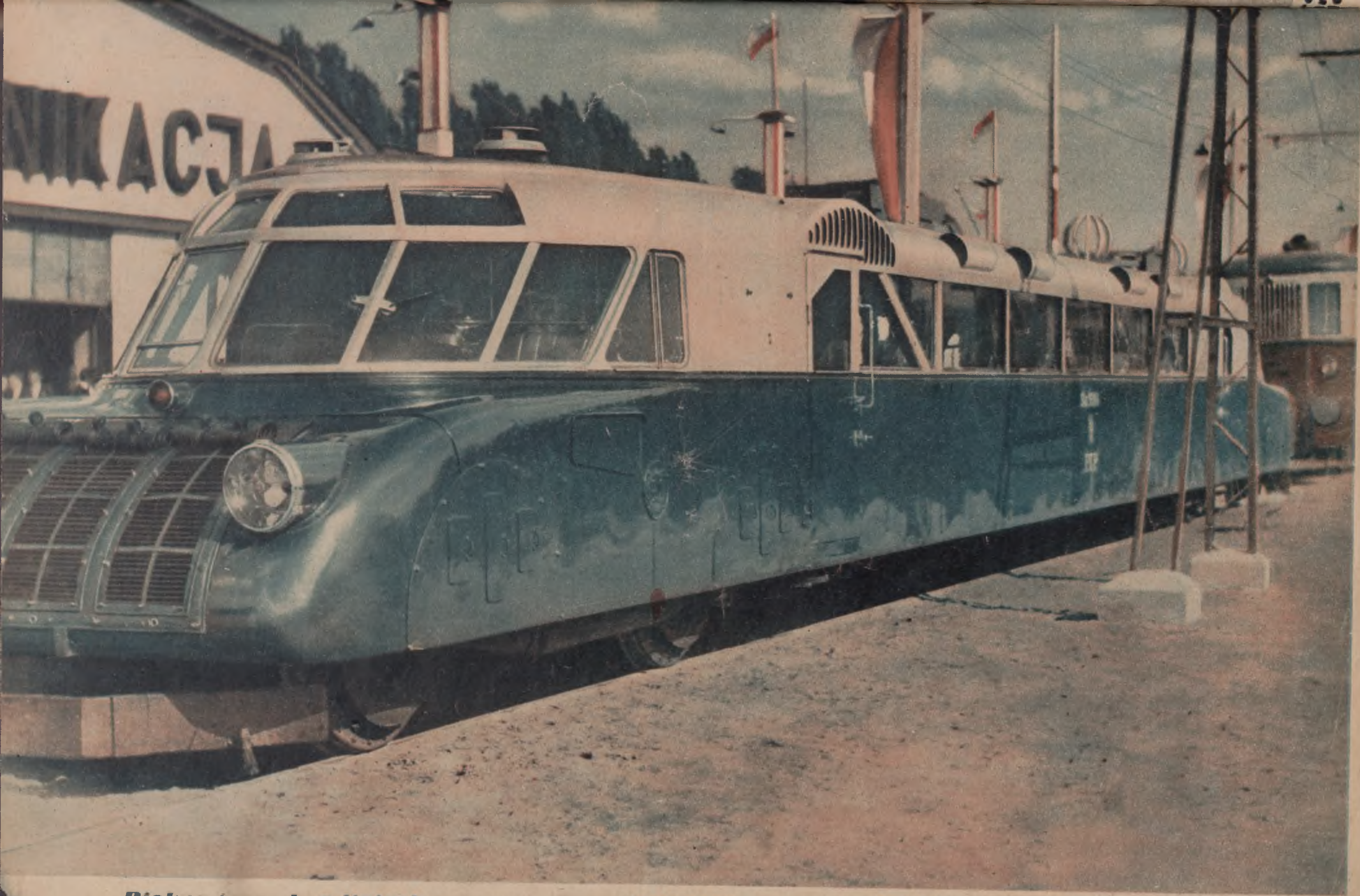

Piękna torpeda o liniach opływowych na Wystawie Przemysłu Metalowego w Warszawie